

HARLEQUIN®

Światowe Życie® *Ekstra*

NR 7 04/11 INDEKS 248002 CENA 8,99 ZŁ W TYM 5% VAT

Anne McAllister
Noce w Seattle

Anne McAllister
Noce w Seattle

Tłumaczył
Kamil Maksymiuk

Droga Czytelniczko!

Witam serdecznie w kwietniu. Wiosną wszystko odżywa, kwitnie przyroda i... uczucia. Zapraszamy więc do lektury książek, w których miłość odgrywa główną rolę.

Światowe Życie:

Amerykanka na Sycylii – historia miłości rzeźbiarki i właściciela winnic...

Witaj w Rio de Janeiro! – opowieść o uczuciu, które połączyło brazylijskiego milionera i jego asystentkę.

Światowe Życie Ekstra:

Noce w Seattle spędza na barce bogaty architekt i... koleżanka z pracy, za którą on nie przepada.

Ślub w Nowej Zelandii wydawał się zwieńczeniem marzeń Rachel. Potem wszystko potoczyło się inaczej...

Światowe Życie Duo:

Pałac w Toskanii, Miłość na Krecie

Światowe Życie Duo:

Romans w Szampanii, Niedziela w Brisbane

Życzę milej lektury

Małgorzata Pogoda

Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy!

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises Sp. z o.o.
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Anne McAllister

Noce w Seattle



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbaj

Tytuł oryginału: Savas' Defiant Mistress

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2009

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Małgorzata Pogoda

Korekta: Maja Garlińska

© 2009 by Anne McAllister

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa
ISBN 978-83-238-8124-7

ŚWIATOWE ŻYCIE EKSTRA – 294

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Myślałam o małych, kwadratowych puzderkach, w barwach srebra i różu, z żelkami w środku... – mówiła Vangie do telefonu, nie robiąc nawet przerwy na oddech.

Sebastian nie słuchał jej słów, jego uwagę pochłaniał ekran komputera. Już od przeszło kwadransa jego siostra bez ustanku paplała mu do ucha. Między Bogiem a prawdą, od trzech tygodni nie powiedziała ani jednego ważnego słowa. Może dlatego, że ciągle mówiła na ten sam, mało porywający temat.

– Wiesz, co mam na myśli, Seb? Seb? – Podniosła głos, nie słysząc z ust brata odpowiedzi. – Jesteś tam?

Niestety jestem, odparł w myślach.

Sebastian Savas mruknął od niechcenia, lecz wzrokiem nadal przelatywał szczegóły projektu dla spółki Blake-Carmody. Zerknął na zegarek. Za niecałe dziesięć minut ma spotkanie z Maksem Grosvenorem, więc chciał się do niego dobrze przygotować.

Włożył tyle pracy w ten projekt, dopracowywał go bez końca, wiedząc, że dla firmy Grosvenor Design będzie to prestiżowe zlecenie.

To byłby również jego ogromny sukces, gdyby poproszono go, by został szefem ekipy. To on odwalił większość roboty. Korzystając z pomysłów Maksa,

oraz własnych, Sebastian spędził ostatnie dwa miesiące, przygotowując plany strukturalne oraz projekt przestrzeni publicznej dla wieżowca firmy Blake-Carmody, w którym miały znajdować się biura oraz apartamenty. W ubiegłym tygodniu, kiedy Sebastian przebywał w Reno, pracując nad innym dużym zadaniem, Max przedstawił ich projekt właścicielom budynku.

To jednak Sebastian miał największy wkład w dzieło, i oczywiste było, że jeśli wygrają konkurs, to podczas dzisiejszego spotkania Max poprosi go, by został szefem projektu.

Ta myśl za każdym razem wywoływała uśmiech na ustach Sebastiana.

– Cóż, tak sobie myślę – mówiła Vangie, niezrażona, po drugiej stronie linii – że dzisiaj jesteś jakiś milczący. No więc, co byś wybrał? Srebrne czy różane? To znaczy, do tego puzderka. A może puzderka są zbyt dekoracyjne? Może żelki to też zły pomysł. Są takie dziecinne. Może lepsze by były miętówki. Co sądzisz na temat miętówek, Seb? Seb?

Ocknął się, słysząc swoje imię w słuchawce. Przeczesał włosy dłonią i głośno westchnął.

– Nie wiem, Vangie – odparł z ledwie słyszalną nutką zniecierpliwienia.

Tak naprawdę nic a nic go to nie obchodziło.

To był ślub Vangie, a nie jego. To ona chciała się stać niewolnikiem związku małżeńskiego. On nie zamierzał się niczym wiązać, więc nie czuł potrzeby, by uczyć się na doświadczeniach siostry.

– A może i żelki, i miętówki? – rzucił, by cokolwiek powiedzieć.

– Naprawdę? – zapytała niepewnie, jakby zaproponował coś rewolucyjnego, i co gorsza, dziwaczного.

– Możesz urządzić ślub tak, jak chcesz – powiedział. – To twoje święto.

Sebastian czuł, że zapowiada się Największy Ślub w Historii Seattle. A niech tam, pomyślał. Jeśli to uszczęśliwi jego siostrę, choćby tymczasowo, to nie warto z nią dyskutować.

– Wiem, że to mój ślub. Ale to ty za niego płacisz!

– Nie ma problemu – odparł.

Wszyscy członkowie rodziny zwracali się do Sebastiana po porady, słowa otuchy oraz... pieniądze. Było tak od momentu, kiedy dostał swoją pierwszą pracę jako architekt.

– Może poproszę tatę...

Sebastian zachnął się. Philip Savas jedynie płodził dzieci, nie wychowywał ich. Mimo że miał pieniędzy w bród – hotelowy interes rodzinny był wart fortunę – to nie lubił się nimi dzielić. Wyjątek robił jedynie dla kolejnych swoich żon...

– Nie rób tego, Vangie – poradził jej brat. – Wiesz, że to nie ma sensu.

– Chyba wiem – odpowiedziała ponuro. – Po prostu chciałabym... byłoby idealnie, gdyby przypomniał sobie o moim ślubie, przyszedł, i poprowadził mnie do ołtarza.

Powodzenia, pomyślał ponuro Sebastian. Ile razy Vangie musi się rozczarować, zanim wreszcie zrozumie?

Sebastian mógł płacić za innych, służyć silnym ramieniem oraz dbać o to, by jego rodzeństwu niczego

nie brakowało, lecz nie mógł zagwarantować, że jego ojciec zachowa się tak, jak na ojca przystało. W ciągu trzydziestu trzech lat życia Sebastiana jego ojcu nigdy nie udało się ta sztuka.

– Dzwonił do ciebie? – zapytała siostra z nadzieją w głosie.

– Nie.

Philip Savas nigdy nie fatygował się żeby zadzwonić do swego pierworodnego syna, chyba że akurat miał ochotę obarczyć go jakimś problemem. Sebastian już skończył z zabieganiem o względy ojca. Znowu rzucił okiem na zegarek.

– Posłuchaj, Vangie, muszę już lecieć. Mam zebranie...

– Naturalnie, przepraszam, że niepotrzebnie zawracam ci głowę. Ciągłe to robię. Widzisz, Sebastianie, jesteś jedyną osobą, która...

Urwała.

– Powinnaś wziąć ślub w Nowym Jorku. Wtedy nie brakowałoby ci rąk do pomocy...

Kiedy Sebastian po skończeniu uniwersytetu przyjechał do Seattle, chciał w ten sposób uciec od swojego licznego przyrodniego rodzeństwa. Nie miał nic przeciwko sponsorowaniu ich, ale nie chciał, by wtykali nos w jego życie. Albo pracę. Zresztą w jego przypadku „praca” i „życie” to były synonimy.

Zawsze więc myślał, że miał pecha – Vangie ukończyła Princeton i zaręczyła się. Rodzina Garretta, jej narzeczonego, pochodziła z Seattle, więc Vangie i Garrett przeprowadzili się tutaj.

„To będzie cudowne! Będę mogła codziennie się

z tobą widywać. Tak jak w prawdziwej rodzinie!” – ekscytowała się wówczas Vangie.

Sebastian, dla którego „prawdziwa rodzina” stała się pustym frazesem już we wczesnym wieku, nie podzielał entuzjazmu siostry. Okazało się jednak, że nie jest aż tak źle, jak się obawiał.

Vangie i Garrett pracowali oboje w kancelarii adwokackiej w Bellevue. Spędzali czas ze sobą oraz własną grupką znajomych, więc Sebastian rzadko ich widywał.

Za każdym razem, kiedy zapraszali go na jedno ze swoich przyjęć, Sebastian wykręcał się tym, że ma mnóstwo pracy na głowie. To nie była wymówka, tylko prawda.

Vangie ostrzegала brata, że popada w pracoholizm, z kolei jej narzeczonzy narzekał, że jego szwagier to nudziarz, który w kółko projektuje jakieś budynki i nie ma życia poza pracą.

Sebastianowi to nie przeszkadzało, przynajmniej rzadko się widywali. Teraz jednak, gdy wielkimi krokami zbliżał się ślub, wszystko się zmieniło. Poczynione wiele miesięcy temu plany wymagały teraz potwierdzenia i konsultacji.

Vangie zaczęła wydzwaniać do niego codziennie. A potem dwa razy dziennie. Obecnie stało na czterech, pięciu telefonach każdego dnia.

Sebastiana korciło, by powiedzieć: „Opamiętaj się! Jesteś już dużą dziewczynką. Sama umiesz podejmować decyzje”. Lecz tego nie zrobił. Znał Vangie. Kochał ją. I doskonale zdawał sobie sprawę, że jej plany ślubne symbolizowały jej największe marzenie.

Zawsze marzyła o byciu częścią „prawdziwej” rodziny oraz posiadaniu wsparcia, którą taka rodzina daje. Vangie desperacko pragnęła „normalności”. Sebastian ironizował, że przecież ona nawet nie ma pojęcia o tym, co jest normalne.

Jeśli chciała żyć w świecie jak z filmu familijnego Disneya, to przecież on, jej brat, nie mógł jej tego zabraniać. Kiedy więc dzwoniła, podnosił słuchawkę i słuchał.

Teraz jednak miał ważne spotkanie. Sebastian i Max spędzili wiele godzin opracowując projekt 48-piętrowego wieżowca w centrum miasta. Wielofunkcyjnego budynku, w którym miały znajdować się sklepy, biura, oraz mieszkania. I mimo że to Max przedstawił ich portfolio Stevenowi Carmody’emu i Rogerowi Blake’owi, to jednak Sebastian uważał za oczywistość, że to on jest głównym architektem tego projektu. Zaczął więc ulepszać i precyzować ogólny zarys planu.

– Och, trzeba zadbać o tyle rzeczy! – westchnęła Vangie. – Dajmy na to, serwetki...

– Cóż, możemy podyskutować o tym w nieco późniejszym terminie – odparł Sebastian dyplomatycznie. – Naprawdę muszę już lecieć, Vangie. Jeśli odezwie się do mnie ojciec, dam ci znać – dodał. – Chociaż i tak pewnie zadzwoni najpierw do ciebie.

Oboje wiedzieli jednak, że nie zadzwoni ani do niej, ani do niego. Ostatni ich kontakt miał miejsce, kiedy Philip oświadczył, że żeni się ze swoją najnowszą asystentką. Ta była już czwarta. Przynajmniej facet wiedział, jak spisać porządną intercyzę małżeńską.

– Liczę na to – powiedziała Vangie. – A może kontaktował się z jedną z dziewczyn?

– Jakich dziewczyn? – Czyżby Philip teraz dobierał sobie po dwie towarzyszkę życia?

– No jak to! Chodzi o nasze siostry – wyjaśniła. – Naszą rodzinę. Przyjadą tu dziś popołudniu – dodała radośnie.

– Przyjadą tu? Po co? Przecież ślub dopiero za miesiąc!

– Przybywają z pomocą – powiedziała siostra z zadowoleniem. – Bo to właśnie robią rodziny.

– Ale na cały miesiąc? Wszystkie, w komplecie? – Przypomniawszy sobie, ile tych sióstr było. Nie poprawiło mu to humoru.

– Nie, tylko trojaczki. Oraz Jenna.

Aha, czyli wszystkie te pełnoletnie, pomyślał. Boże święty, jakim cudem Vangie przeżyje ich całomiesięczne towarzystwo?

– Cóż, powodzenia! Chcesz, żebym przysłał kogoś po nie na lotnisko?

– Nie. Przyjeżdżają z różnych miejsc o różnych porach. Kazałam im wziąć taksówki.

– Doprawdy? Brawo! – Sebastian uśmiechnął się, zadowolony, że siostra wykazała się odrobiną charakteru, i że nie spadnie mu na głowę kolejny problem. – Gdzie się zatrzymują?

Zapytał, ponieważ czuł, że powinien posiadać takie informacje. W niedzielę bowiem powinien zabrać je gdzieś na obiad – aby podtrzymać stosunki „normalnej” rodziny.

– Jak to gdzie? U ciebie!

– CO?!

– A gdzie niby miałyby się zatrzymać? – zapytała, przyjmując rozsądny ton głosu. – Wszystkie te twoje puste pokoje aż się o to proszą! Masz co najmniej cztery pokoje w swoim apartamencie. Ja mam tylko studio, całkiem skromne. Poza tym przecież jesteście rodziną, prawda? Siostry powinny zatrzymać się u starszego brata.

Sebastian kipiał złością.

– To nie będzie żaden problem. Nie martw się o nic, braciszku. Ledwie zauważysz ich obecność.

Nagle nawiedziły go wizje domu pogrążonego w chaosie. W łazience suszące się rajstopy, na dywanie plamy po lakierze do paznokci, wszędzie okruchy, papierki, fatalaszki... ogólne pandemonium.

– Vangie, nie! One nie mogą...

– Oczywiście, że mogą same o siebie zadbać – dokończyła siostra, nie rozumiawszy. – Nie martw się. Idź na swoje spotkanie. Później porozmawiamy.

Trzask! Rzuciła słuchawką, zanim zdążył wykrztusić choćby słowo.

Sebastian też grzmotnął telefonem o stół. W myślach przeklinał Evangeline i tę jej „normalną” rodzinę!

Nie ma mowy, żeby przez miesiąc dzielił mieszkanie z czterema siostrami. Wylądowałby w wariatkowie. Trzy dwudziestotrzylatki oraz jedna wiecznie chichocząca osiemnastolatka z małym rozumkiem. Znając ją, Sebastian przewidywał, że to ona zawładnie całym jego apartamentem. Nie będzie miał warunków do pracy. Nie zazna ani chwili spokoju.

Sponsorować tę wesołą gromadkę? Proszę bardzo,

ale nie będzie tolerował intruzów! Nie mieściło mu się to w głowie.

Chwycił portfolio i wybiegł w stronę gabinetu Maksa, który może w tym krytycznym momencie okaże się oazą spokoju, rozsądku i skupienia.

Sekretarka Maksa, Gladys, uniosła wzrok znad ekranu komputera i z promiennym uśmiechem oświadczyła:

– Maksa nie ma.

– Jak to nie ma? Przecież zaraz mamy spotkanie.

Poza tym to nie miało sensu. Max zawsze był albo u siebie w gabinecie, albo w terenie. Był perfekcyjnie zorganizowaną osobą.

– Na pewno wkrótce przyjdzie. Pewnie utknął w korku – pocieszyła go Gladys.

– A więc jest w terenie?

– Nie. Wraca z portu.

– Portu? – zdziwił się Sebastian. Nie przypominał sobie, żeby Max miał tam jakiś projekt.

Odkąd Sebastian zaczął pracę z Maksem, był on jego wzorcem do naśladowania. Max Grosvenor był osobą godną zaufania, uosobieniem wszelkich cnót. Ciężko pracował, skupiał się na zadaniu, miał nieprzeciętną inwencję i inteligencję. Sebastian chciał być taki jak on; Max był dla niego niczym ojciec.

– Nic mu nie jest?

– Powiedziałabym, że czuje się wyjątkowo dobrze – powiedziała pogodnie sekretarka. Była około dziesięć lat starsza od swojego szefa, lecz otaczała Maksa niemalże matczyną opieką. – Na pewno zaraz przyjdzie.

Akurat w tym momencie zadzwonił telefon. Gladys

chwyciła za słuchawkę, po sekundzie na jej twarz wstąpił szeroki uśmiech. Sebastian domyślił się, kto dzwoni.

– Właśnie stoi obok mnie – rzuciła do słuchawki.

– Na pewno przeżyje, Max. Tak, powiem mu.

Rozłączyła się i nadal rozpromieniona spoglądała na gościa.

– Wjechał do podziemnego parkingu. Prosił, żebyś poczekał w jego gabinecie.

– Dobrze. Dzięki, Gladys – rzucił, otwierając drzwi do gabinetu Maksa.

Wkroczyć do jego gabinetu w bezchmurny, słoneczny dzień – to było nie lada przeżycie. Widok zapierał dech w piersi.

Gabinet Sebastiana był niemal równie duży, lecz okna wychodziły na północ. Siedząc przy biurku, widział wybrzeże.

Natomiast Max mógł ze swojego biurka podziwiać istny raj. Daleko, za wodą, widać było Góry Kaskadowe biegnące wzdłuż półwyspu. Gromada żaglówek płynęła po cieśninie. Na południu widać było majestat wulkanu Mount Rainier. Wydawał się tak bliski, że można go niemal dotknąć.

Kiedy Sebastian po raz pierwszy ujrzał ten widok, zamarł z wrażenia i gapił się z wytrzeszczonymi oczami.

– Nie mam pojęcia, jakim cudem udaje ci się tu pracować – powiedział wówczas.

– Człowiek się przyzwyczaja – odarł Max.

Sebastian stał, przypominając sobie, że kiedy przybył do Seattle, przyrzekł sobie, iż któregoś dnia zdobędzie szczyt góry Rainier.